

## **Ofiary ukraińskich zbrodni wciąż czekają na godny pochówek**

**Rozmowa z doktorem Leonem Popkiem, historykiem i archiwistą, zastępcą dyrektora Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej, autorem wielu publikacji na temat ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na Wołyniu.**

**Rozmawiamy na kilka dni przed 80. rocznicą wydarzeń z 11 lipca 1943 roku. Szacuje się, że tylko tego dnia mogło zginąć około 8 tys. Polaków. Ilu ich straciło życie w czasie całej ukraińskiej akcji mordowania i wypędzania Polaków? Ilu z nich wciąż czeka na odnalezienie grobu, ekshumację i powtórny religijny pochówek?**

- Akcja rozpoczęta w prawosławną uroczystość św. Piotra Pawła - 10, 11 i 12 lipca i objęła trzy powiaty. 11 lipca banderowcy napadli na 99 miejscowości w powiecie horochowskim, włodzimierskim i kowelskim, a częściowo także w łuckim. Zginęło tego dnia od 8 do 10 tysięcy Polaków. Łącznie tylko na Wołyniu straciło życie około 60 tysięcy Polaków zamieszkujących 2,5 tysiąca miejscowości. Po wymordowaniu Wołynia akcja ludobójcza mordowania ludzi i palenia polskich wsi przeniosła się na tereny województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i częściowo poleskiego. W sumie oblicza się, że zginęło co najmniej 120-130, a niektórzy historycy twierdzą, że nawet 150 tysięcy Polaków.

**- Wracam do pytania: Ilu z nich doczekało się godnego pochówku?**

- Będę operował danymi dotyczącymi Wołynia, bo one są bardziej znane i szczegółowe. Z 60 tysięcy Polaków, którzy tam zginęli, tylko 3 tysiące miało chrześcijański pochówek. To znaczy, że zostali pochowani na cmentarzach (katolickich, prawosławnych lub ewangelickich). Nie zawsze z udziałem księży, ale w otoczeniu rodziny, a na ich grobach został postawiony jakiś skromny krzyż. W latach

1992, 2002-2003, 2011, 2013 i 2015 ekshumowano i pochowano powtórnie 800 osób. W sumie po katolicku pogrzebano 3800 ofiar, a to stanowi niecałe 7 procent z nich. Większość z 60 tysięcy nie miało pogrzebu. Leżą do dziś w dołach śmierci - to nie są mogiły - i czekają na odnalezienie, na ekshumację i na katolicki pochówek.

**- Ile miejsc, gdzie zostali zakopani, znamy?**

- Na terenie dawnego województwa wołyńskiego z dwóch i pół tysiąca miejscowości, gdzie mieszkali i w 1943 i 1944 roku ginęli Polacy, zostało oznaczonych jakimś krzyżem bądź pomnikiem około 200 miejsc. To nie znaczy, że każdy z tych krzyży lub pomników stoi na grobie. W większości są to upamiętnienia symboliczne, krzyż informuje tylko, że w tym miejscu była kiedyś polska wieś...

**- Co dzisiaj najbardziej utrudnia poszukiwanie ciał tamtych ofiar?**

- Najważniejszym czynnikiem utrudniającym upamiętnienia są zaniedbania ze strony władz polskich i ze strony ukraińskiej. Przez 30 lat w większości miejsc kaźni Polaków nie dokonywaliśmy czynności poszukiwawczych. Nie było zgód na poszukiwania i ekshumacje. Toteż - jak powiedziałem wcześniej - na całej Ukrainie było tylko pięć ekshumacji (wszystkie na Wołyniu). Do dzisiaj odeszli świadkowie i często nie ma nam kto pokazać, gdzie są doły śmierci, choćby w przybliżeniu. W ciągu 80 lat teren się zmienił. W większości nie ma już dawnych polskich miejscowości. Z mapy Wołynia zniknęło ich ponad tysiąc. Są dawne pola kołchozowe lub nowo posadzone lasy, zmeliorowane łąki lub bagna. Bez dokumentacji i bez pomocy ludności miejscowej trudno znaleźć ślady.

**- Ci ludzie chcą pomagać Polakom w poszukiwaniach?**

- Ich podejście się bardzo zmieniło. W latach wcześniejszych mogliśmy liczyć na miejscową ludność. Teraz obserwujemy, że ta ludność się obawia, ponieważ za krytykowanie UPA grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech. Zresztą starsze pokolenie ukraińskie też już wymarło albo w tych miejscach mamy do czynienia z ludnością napływową, która w czasie wojny tam nie mieszkała. Wszystkie te czynniki i - obowiązujący od 2017 roku - formalny zakaz ekshumacji i pochówków, polskim poszukiwaniom nie pomagają.

**- Na ile trwająca na Ukrainie wojna i świadczona na wiele sposobów polska pomoc może coś zmienić?**

- Sprawa nie jest do końca przegrana. Ta nowa sytuacja spowodowała, że Ukraińcy są nam bardziej przychylni. W ubiegłym roku obserwowaliśmy oddolną spontaniczną akcję porządkowania polskich cmentarzy przez miejscowych Ukraińców. Znam około 10 takich przypadków. Natomiast polskie poszukiwania wojna utrudnia. Nikt nie potrafi grupie Polaków - chcących takie miejsca porządkować - zapewnić ani zagwarantować bezpieczeństwa. Do wielu miejsc nie zostaniemy dopuszczeni. Ale są grupy, które się jednak na Ukrainę wybierają, by przed rocznicą cmentarze polskie porządkować.

**- Pojawiają się też optymistyczne sygnały...**

- Słyszymy deklaracje na najwyższych szczeblach władz, że prace poszukiwawcze i ekshumacyjne wreszcie ruszą. Jednomyślnie są głosy Kościoła rzymskokatolickiego, grekokatolickiego i prawosławnej Cerkwi ukraińskiej, że Polaków trzeba ekshumować i godnie pochować. Takie zgodne głosy płyną ze świata nauki i polityki.

**- Często słyszę opinie - także zwykłych ludzi - że strona polska powinna, udzielając Ukrainie tak szerokiej i wszechstronnej pomocy, sobie zagwarantować prawo do poszukiwań i ekshumacji po wojnie...**

- Też się z czymś takim spotkałem. Ale strona polska przyjęła zasadę bezwarunkowości: Pomagamy i mamy nadzieję, że to zaowocuje, że oni zapłacą dobrem za dobro. To się okaże. Myślę, że rozmowy dyplomatyczne, o których nie wiemy, były lub są prowadzone. Jest olbrzymie oczekiwanie strony polskiej, że - także ze względu na 80. rocznicę - tym razem na słowach się nie skończy. Ale musimy sobie uświadomić, że to nie będzie akt jednorazowy. To będzie praca wspólnych polsko-ukraińskich zespołów rozłożona na dziesiątki lat. Powtórzę, w grę wchodzi tysiące miejscowości, tysiące dołów śmierci. Myślę, że Polskę będzie stać na 2-3 ekshumacje rocznie. A trzeba pamiętać, że tylko 10 procent poszukiwań kończy się sukcesem.

**- Wśród wielu publikacji pana doktora tekstem szczególnym jest tom „Ostrówki. Ludobójstwo na Wołyniu” uznany w 2011 Książką Historyczną**

**Roku. Pokazał pan w niej tamte zbrodnie przez pryzmat dwóch miejscowości - Ostrówek i Woli Ostrowieckiej.**

- Te wioski należały do tzw. starego osadnictwa. To nie jest tak, jak chcą niektórzy historycy ukraińscy, że Polacy osiedlili się na Ukrainie dopiero w czasie kolonizacji w latach 20. XX wieku. Pokazuję dokumenty potwierdzające, że właśnie te wsie - Ostrówki i Wola Ostrowiecka - istniały tam od XVI stulecia. Ich mieszkańców nazywano Mazurami, bo ich przodkowie pochodzili z Mazowsza, a oni sami zachowali, mimo 400 lat oddalenia, swoją charakterystyczną mazurzącą gwarę. Zachowali też wiarę rzymskokatolicką i obyczaje.

**- Historia tych wiosek dobiegła końca 30 sierpnia 1943 roku...**

- Tę datę warto podkreślić, bo 30 sierpnia Wołyń był już praktycznie wymordowany i wypalony przez Ukraińską Powstańczą Armię. Nieruszony pozostał tylko powiat lubomelski - w którym znajdowały się te właśnie wioski - przylegający do Bugu. Akcja mordowania Polaków przesuwiała się na zachód i na południe. Praktycznie w ciągu jednej doby, bo atak zaczął się 29 sierpnia w nocy, otoczono tu ponad 30 wsi, w których mieszkali Polacy, i dokonano mordów. Tak się działo w miejscowościach: Jankowce, Kąty, Czmykos, Borki, Terebejki, Sawosze, Kupracze, Nowiny, Jagodzin, Rymacze. O świcie 30 sierpnia zaatakowano Ostrówki i Wolę Ostrowiecką - duże wsie. Ostrówki liczyły 120 domów, Wola prawie 150 gospodarstw.

**- Nikomu nie udało się uciec?**

- Otoczono je szczelnie, oddzielając od siebie. Banderowcy i część ukraińskich mieszkańców okolicznych wsi stworzyli kordon, w którym człowieka od człowieka dzieliło nie więcej niż 5-7 metrów. Więc tylko nielicznym udało się wymknąć. Jednocześnie do wsi wjechali emisariusze na koniach. Ich zadaniem była dezorientacja ludzi. Pukali do wszystkich domów i wzywali, by przedstawiciel każdej rodziny udał się niezwłocznie na spotkanie z ich dowódcą, który będzie organizował ludzi do wspólnej walki z Niemcami.

**- Ludzie poszli na to zebranie?**

- Sąsiedzi umawiali się, żeby nie szli młodzi tylko starsi, bo młodych wywiozą. I w gorszych ubraniach, bo lepsze pewnie będą rabować. Kiedy gospodarze udali się już na zebranie, do wszystkich domów jednocześnie wpadały 3-5-osobowe grupy napastników z bronią, nie zawsze palną. Kazali wychodzić wszystkim, zabierać nawet dzieci w kołyskach. Jeśli ktoś z powodu wieku lub choroby leżał w łóżku i nie mógł wyjść, był zabijany siekierami. Pozostałych wyprowadzili bez jednego wystrzału.

**- Jakie były dalej ich losy?**

- Podobne w obu wioskach. W Ostrówkach mężczyzn upchano do szkoły, natomiast kobiety z dziećmi zamknięto w kościele. W Woli Ostrowieckiej kobiety z dziećmi zamknięto w budynku szkolnym, a mężczyzn zgromadzono na placu przed szkołą. I zaczęło się mordowanie. W Ostrówkach prowadzono ludzi do dwóch miejsc oddalonych od szkoły o jakieś 200-300 metrów. Tam czekały już wykopane doły. Ponieważ otaczające budynki były ustawione w prostokąt i przylegały do siebie, z ulicy nie było widać co się tam dzieje. Oprawcy kazali się ofiarom kłaść i zabijali. W jednym z tych gospodarstw - u Trusiuka - strzelano do nich z broni palnej, co potwierdziła ekshumacja z 1992 roku, bo w czaszkach były otwory po kulach, znajdowaliśmy też łuski. Rannych dobijano siekierami, o czym świadczą rozfragmentowane czaszki. Tam zginęło 81 osób, 80 w dole i jedna osoba - 90-letni starzec, Władysław Kuwałek, wrzucony do studni. W drugim gospodarstwie - u Suszka - zamordowano przy użyciu siekier i młotów 33 osoby.

**- Ofiar łącznie było znacznie więcej niż 100...**

- W okolicy miejsca kaźni w Ostrówkach w pewnym momencie nadjechali Niemcy i zaczęli wymianę ognia z UPA. Wypchnięto w wielkim pośpiechu dzieci - wiele poniżej siedmiu lat - i kobiety z kościoła, razem około 300 osób i pędzono w kierunku ukraińskiej wsi Sokół odległej o 4,5 kilometra. Kobiety śpiewały „Pod Twoją obronę” i „Serdeczna Matko”. Ludzie gotowali się na śmierć. Przepraszali się, wybaczaali sobie nawzajem przewiny. Po drodze zabijano starszych ludzi, którzy nie nadażali, kobiety w ciąży i matki z małymi dziećmi, które nie

dawały rady ich nieść. Gdy kolumna przechodziła koło cmentarza, kilkanaście starszych osób weszło na cmentarz. Skoro chcą nas zabić - mówili - zginiemy tu, na świętym miejscu. Zostali zastrzeleni. Reszcie osób pod wsią Sokół kazano się kłaść na ściernisku twarzą do ziemi. Ludzie dobierali się rodzinami, by zginąć razem.

**- Oprawcy nikogo nie oszczędzali?**

- Nie, chociaż jedna z sióstr zakonnych - prawdopodobnie ze Zgromadzenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus, bo takie siostry były w Rymaczach i w Jagodzinie, a ukrywały się na Ostrówkach - przemówiła do banderowców. Prosiła dowódcę, by darować życie dzieciom. Kobiety - drugą przemawiającą była Ewa Szwed - tłumaczyły, że one godzą się zginąć, ale błagają o życie niewinnych dzieci. Dowódca odmówił. Za to, że żyliście na ukraińskiej ziemi, zginiecie wszyscy od małego do starego - mówił. Najpierw zakłuwano ofiary bagnetami, ale ten widok nawet dla morderców był zbyt okrutny. W końcu zaczęli strzelać.

**- Skąd wiemy o tym tak dokładnie?**

- Kilkunastu osobom udało się ocaleć. Jeden ze świadków, Aleksander Pradun, nie został trafiony, bo wcześniej kula zabiła jego matkę, a krew obryzgała chłopca, więc strzelający sądził, że i on jest już nieżywy. Ocalało parę osób ciężko rannych, postrzelonych. Ewa Szwed została trafiona w plecy, w okolice łopatki i kula przeszła obok serca. W czasie ekshumacji odkryliśmy tam szczątki 231 osób. Ich kości zachowały się w bardzo złym stanie, bo ciała leżały niepogrzebane przez dwa tygodnie, były rozciągane przez dzikie zwierzęta i ptactwo. Ukraińcy sami mówili, że nigdy nie widzieli takiego stada kruków i wron, które ucztowały na tych trupach. W końcu UPA wypędziła mieszkańców wsi Sokół, by pochowali, a raczej bezładnie zakopali ciała w jednej wielkiej mogile w kształcie litery L. Posługiwali się przy tym hakami i widłami do gnoju. Po najmniejszych dzieciach nie zostało praktycznie nic, tylko brązowe ślady na piasku, jak negatywy albo zarysy człowieka narysowane brązową kredką.

**- Ile osób zginęło w obu wioskach razem?**

- W Ostrówkach ponad 470, mogę się mylić o około 10 osób, które tam zginęły, ale nie mieszkały w wiosce. W Woli Ostrowieckiej scenariusz

był podobny. Mężczyzn wyprowadzono do stodoły Strażyca i tam zabijano siekierami i młotami do uboju bydła. W 1992 roku ekshumowaliśmy z tego jednego dołu 243 osoby. Kobiety z dziećmi, kiedy nadjechali Niemcy, zginęły w budynku szkolnym. Zamknięto okiennice, obstawiono dom słomą, oblano benzyną, do środka wrzucono granaty. Tam zginęło ok. 250 osób. Ale nie wszyscy mieścili się w szkole. Ofiar, także w innych miejscach, było więcej. Razem w Woli Ostrowieckiej zginęło ponad 570 osób. A w obu wioskach łącznie co najmniej 1050.

**- Wśród tych ofiar byli też pana bliscy..**

- Tych osób z bliższej i dalszej rodziny było ponad 20, wśród nich mój dziadek Jan Szwed, ciocia, Zofia Lewczuk z dwójką dzieci Bolesławem i Janem, jej mąż. Dalsi krewni. Nie było mi łatwo uczestniczyć choćby w ekshumacjach, w miejscu, gdzie moi bliscy ginęli, bo wtedy emocje wchodzi w grę. To będzie za mną podążać już zawsze... Szukanie mogił, zbieranie relacji, namawianie ludzi, żeby je spisywali, organizowanie pielgrzymek - jeździmy do Ostrówek i Woli Ostrowieckiej od ponad 30 lat - wreszcie pisanie na ten temat, to jest moja spłata długu wobec tych, którzy tak okrutną śmiercią zginęli. Przecież nie może być tak, że tam 400 lat mieszkali Polacy, a teraz po Ostrówkach nie ma śladu. Nie licząc paru zdziczałych drzew owocowych, kęp bzu, cmentarza i mogił zbiorowych i pojedynczych. Powtórzę to, co mówiłem na początku rozmowy: Do tego jesteśmy zobowiązani wobec tych, co zginęli - odnaleźć mogiły, postawić na nich krzyż, ekshumować szczątki i pochować na cmentarzu po katolicku.

**- Pan ma - myśląc po ludzku - prawo do nienawiści wobec sprawców...**

- Kiedy pojechaliśmy tam pierwszy raz, w listopadzie 1990 roku, byłem najmłodszym członkiem tej grupy i jedynym urodzonym po tej stronie Bugu. Stanęliśmy nad mogiłą u Strażyca. Przyszli miejscowi kołchoźnicy, którzy tam pracowali na polu. Ubrani - także kobiety - w kufajki i gumofilce, często połatane drutem. W chustkach na głowie. Nad tą mogiłą doszło do awantury. Ktoś z naszych, mający żal w sercu, bo stracił najbliższych, zaczął tym Ukraińcom wypominać: „To wyście zamordowali naszych najbliższych, spaliliście wieś, zrabowaliście cały majątek”. Miejscowa kobieta, potężnego wzrostu, odparła: „Tak

było. Nasi chłopcy wymordowali waszych, a myśmy zagrabili majątek. I co nam to dało? Wy wyglądacie jak dziedziczka przed wojną, a my jak nic nie mieliśmy, tak i nie mamy”.

**- Sporo w tym prawdy.**

- Tamte kobiety też tak myślały, bo przytakiwały jej głowami. Temperatura sporu rosła. Zdawało się, że to nasz pierwszy i ostatni wyjazd. Ale nagle ta kobieta przerwała: „Co było, to było. Chodźcie na herbatę, bo deszcz pada i zmarzliście”. Ktoś coś jeszcze pod nosem zaburczał, ale poszliśmy. Te milczące dotąd Ukrainki zaczęły nas zagadywać, jak się nazywamy. "A czy pamiętamy taką i taką, bo chodziłam z nią do szkoły, albo krowy pasłam". Zaczęto rozmawiać. Polacy wspominali Ukraińców, Ukraińcy Polaków. Pytali, kiedy znów przyjedziemy. Wymieniliśmy adresy.

**- To było zaskoczenie?**

- Zaskoczenie było dla wszystkich. Okazało się, że oni się przez te wszystkie lata liczyli z tym, że Polacy tam kiedyś przyjadą. Ale spodziewali się, że będziemy szukać zemsty. Tymczasem w tamtym czasie na Ukrainie wielu produktów brakowało. Polacy zaczęli wysyłać paczki i zapraszać Ukraińców do siebie. Mówiliśmy, że nie szukamy zemsty i nie będziemy się domagać zwrotu majątków. Z czasem przyjeżdżało pokolenie młodych - dzieci i wnuków - i nawiązywało kontakty z ich młodzieżą. Stało się zwyczajem, że jak przyjeżdżaliśmy, to oni przychodzili na nasze nabożeństwo i modlili się z nami za zmarłych, a potem zapraszali nas do domów. Czym chata bogata...

**- To jest model polsko-ukraińskiego pojednania?**

- Nie wiem, czy to jest model, ale to jest sposób. Znam wielu ludzi, którzy uważają, że nie muszą się jednać z narodem ukraińskim, bo oni im niczego nie zrobili, a sprawcom mordu na ich bliskich nie potrafią wybaczyć. Zwłaszcza, jeśli zbrodnia dokonana się na ich oczach. Ja tego nie oceniam. Trauma zostanie w nich do końca życia. Moja mama w każdym miesiącu choć raz budziła się z krzykiem, bo we śnie ciągle uciekała. Jeśli tę traumę można zmniejszyć to właśnie tak: pojechać tam na miejsce, pomodlić się, pokazać dzieciom i wnukom, by wiedzieli, gdzie mają przyjeżdżać, bo to są dla nas święte miejsca. A bywało i

tak, że ktoś jechał z nastawieniem „Nigdy im nie wybaczę”, a potem jednak rozmawiał z Ukraińcami. Bo jak z wyciągniętą ręką przychodziła kobieta, która miała w 1943 roku 10 lat, przynosiła jabłka i cukierki, rozmawiała życzliwie i płakała z nami w czasie pochówku, to trudno się nie przejać. Takich Ukraińców, którzy szczerze płakali, uczestnicząc w pogrzebie naszych bliskich, było kilkuset. Modlili się z nami tak, jak potrafią. To było otwieranie pokładów dobra, które przecież wszyscy nosimy w sobie.